Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr 15 (116) Warszawa, czwartek dnia 13 kwietnia 1939 r. ROK IV

Rzeczpospolita nasza jest teraz jako okręt na morzu, na który biją wielkie nawałości morskie.
STANISŁAW KARNKOWSKI

A JEDNAK

Imponująca postawa jaką cała Polska zamanifestowała w obliczu wypadków międzynarodowych; żywiołowy entuzjazm, zwartość i zespolenie się najściślejsze z wojskiem, a równocześnie wzruszająca ofiarność na cele związane z dozbrojeniem — to objawy napełniające nas radością i dumą. To też stoimy w jednym szeregu z całą opinią publiczną Polski, rejestrującą z prawdziwym entuzjazmem ową najwspanialszą koncentrację duchową narodu.

Nie może nas to jednak powstrzymać od wypowiedzenia szeregu refleksji, jakie nasunąć się nam muszą nie tyle na tle samego omówionego powyżej zjawiska, ile na tle pewnych komentarzy i błędnych wniosków jakie wyciągano z tego zjawiska.

Rozlegly się bowiem glosy, że zespolenie opinii publicznej dokonało się tak powszechnie, a dojrzałość polityczna społeczeństwa okazała się tak wielka — iż po prostu można zarzucić wszelkie prace nad montowaniem zjednoczenia narodowego, można wyzbyć się wszelkich inicjatyw o charakterze wychowawczo-politycznym, że można się ze spokojem oprzeć o te wartości narodu, które tak pięknie uwydatniły się ostatnio. Że po prostu istnieje zdrowy, wiecznie żywy i głęboko przyswojony duchowo instynkt, który wyraził się w tak efektownej postawie narodu, że można zatem w oparciu o ten instynkt — proces dalszego kształtowania oblicza zbiorowego narodu pozostawić samemu sobie.

Pogląd taki jest całkowicie błędny, zwycięstwo takiego poglądu byłoby spoczęciem na laurach, byłoby przede wszystkim całkowitym niezrozumieniem przemian historycznych.

I właśnie dlatego, że z dumą witamy radosny fakt pełnej gotowości bojowej Polski, właśnie dlatego nie możemy dopuścić, aby objaw ten rzucił jakiekolwiek fałszywe cienie na ocenę rzeczywistości i drogi jej rozwoju, aby zniekształcił perspektywę hierarchii zjawisk, ich zależności i wagi.

A więc po pierwsze — aczkolwiek istnieje sam w sobie instynkt narodu, to urealnienie jego — kultura polityczna możliwa jest tylko w określonych warunkach, które są wynikiem pewnych świadomych oddziaływań, pewnych tendencji wychowawczych grup kształtujących myśl państwową.

Gdyby mistyka jakichś irracjonalnych instynktów, aktualnych poza przestrzenią i czasem, w równej mierze czuwała stale nad naszą historią, to spytać by się trzeba czemu dojrzałość i świadomość polityczna wyraża się dziś tak powszechnie, podczas gdy np. w dniach upadku dawnej Rzeczpospolitej ożywiała raczej nieliczne, tragiczne w swej świadomości jednostki? Dumne i ambitne oblicze całego narodu, dojrzałość polityczna, a nawet ta głęboka intuicja historyczna z jaką reagowano na ostatnie wypadki, to nie żadne wartości powstałe same z siebie, to nie łatwa, spadła nam z nieba, zdobycz. To produkt wielu

Dok. na str. 2-ej.

Na szerokim froncie

Kwestia nazwy

Nie wiadomo, czy mają rację ci, którzy upierają się w określaniu obecnej sytuacji jako stanu jeszcze pokojowego, jakkolwiek pełnego gróźb wojennych. W rezultacie wytwarza się atmosferę niepewności, zawieszenia i dojutrkowej bierności w życiu jednostek, a nawet społeczeństw. Można nawet zaryzykować paradoks, że stwierdzenie stanu wojennego przyniosło by uproszczenie i wyjaśnienie naszego życia; można by nawet wtedy zauważyć, że obecny, nowy, nieznany dotychczas sposób wojowania jest daleko znośniejszy od konwencjonalnej formy wojny.

Na pewno sytuacja dzisiejsza nie jest niepokojem; jeżeli układ stosunków międzynarodowych przestał polegać na stanach umownych, a zależy tylko od faktów dokonanych, jeżeli polityka narodów opiera się na rachubach co do siły i wytrzymałości uczestników gry — to już musimy stwierdzić, że istnieją prawie wszystkie elementy działania wojennego. Działania, w którym zwyciężą po raz drugi ci, którzy będą mieli silniejsze nerwy, większe rezerwy ludzkie i materialne, większą możność swobodnej decyzji oraz na głębszych podstawach opartą spoistość państwową, narodową i socjalną.

Ostatnią fazę akcji „państw osi" należy scharakteryzować jako zajmowanie pozycyj wyjściowych, przez operowanie na wszystkich terenach, na których można jeszcze działać bez narażenia się na bezpośrednią kontrakcję mocarstw zachodnich. Jest jeszcze operowanie na „martwych polach" zasięgu polityki mocarstw zachodnich, a zwłaszcza W. Brytanii, w szczególności na tych obszarach, gdzie poprzednia błędna polityka gwarantów systemu wersalskiego oparła się na całkowicie zawodnych czynnikach. Takimi obszarami są przede wszystkim kraje basenu naddunajskiego. W całym niemal basenie mogą „państwa osi" swobodnie opukiwać wiązadła tamtejszych organizmów państwowych i dokonywać prób stwarzania faktów, może narazie nie pierwszorzędnego znaczenia, lecz mogących spełnić zadania akcji nękającej, stwarzającej u przeciwnika psychozę klęskową.

Albania

Jeszcze niedawno nazwalibyśmy okupację Albanii nagrodą pocieszenia dla wasala Niemiec. Dziś już jednakże musimy ją traktować jako ogniwo w precyzyjnym planie ofenzywy nie tyle Włoch, którzy znowu nic jeszcze nie zyskują, ile Niemiec. Jeszcze raz „państwa osi" miały sposobność do wykonania manewru, w którym nikt im nie mógł przeszkodzić, albowiem wszystkie elementy przygotowała powojenna polityka mocarstw sprzymierzonych.

Przede wszystkim — o ile w ogóle w takich, jak albański, wypadkach można mówić o prawie, to trzeba stwierdzić, że Włosi w Albanii są najbliżej prawa. W każdym razie ich po-

życja pierwszego wyłącznego eksploatatora Albanii nie była dotychczas przez nikogo kwestionowana, a instytucja protektoratu włoskiego nad tym krajem narodziła się pod auspicjami Anglii i Francji.

Niepodległość Albanii została w 1913 r. kreowana za staraniem Austro-Węgier i Włoch. Nie chcąc dopuszczać do nadmiernego rozrostu Serbii, Czarnogóry i Grecji na bałkańskich obszarach po-tureckich postanowiły one utworzenie państewka z terytorium, rozebranego już poprzednio przez trzy świeżo usamodzielnione kraje, doprowadziły Włochy i Austro-Węgry w 1913 r. do ogłoszenia przez konferencję ambasadorów w Londynie niepodległego i zneutralizowanego księstwa i obdarzyły je władcą w osobie dość operetkowego niemieckiego ks. Wieda. W czasie wojny światowej terytorium Albanii ulega ponownie okupacji — tym razem przez wojska austro-węgierskie, serbskie, greckie i włoskie. Tuż po wojnie Albańczycy pozbywają się kolejno alianckich okupantów, przy czym usunięcia Włochów dokonywują w formie zbrojnego wyrzucenia ich z Walony i w końcu uzyskują formalną niepodległość. W akcie jednak ustanawiającym powojenne państwo albańskie mocarstwa sprzymierzone podkreśliły uprzywilejowane stanowisko Włoch, przewidując włoską gwarancję integralności albańskiej w formie zapowiedzi, że na wypadek potrzeby Liga Narodów może poruczyć Włochom interwencję w tym kraju. W ten sposób roszczenia włoskie w Albanii znajdują podstawę w aktach systemu wersalskiego, podstawę znakomicie później wykorzystaną w penetracyjnej polityce Włoch, doprowadzającej do faktycznego protektoratu nad Albanią („Imperium Romanum" — „Zaczyn", nr 13).

Trudno w zaborze włoskim dopatrywać się zamachu na niepodległość narodu w pełnym tego słowa znaczeniu. Albania w czasie swego krótkotrwałego bytu samodzielnego była typowym krajem skazanym na rządzenie przez „obce agentury", regulujące w tym kraju politykę wewnętrzną od przewrotu do przewrotu, zawsze zgodnie z wszystkimi innymi interesami byle nie albańskimi. Ostatecznie gestię uzyskały Włochy, neutralizując niewielkie zresztą polityczne wpływy serbskie. Trudno przy tym dopatrzyć się, aby w koncercie obcych agentur na terenie Albanii Anglia brała udział. Należy raczej przypuszczać, że W. Brytania nie uważała Albanii za sferę swych interesów i pozostawiła ją Włochom; w przeciwnym wypadku nie dopuściła by do ich usadowienia się po drugiej stronie Adriatyku, w czasach kiedy panowała nad sytuacją i kiedy jeden gest wystarczył dla zlikwidowania wypadu Mussoliniego na Korfu.

Niewątpliwie w obecnej sytuacji międzynarodowej krok Włoch nie może być dla W. Brytanii obojętny, lecz Anglia w konsekwencji swej dotychczasowej polityki musi jeszcze raz biernie zanotować jeszcze jedno — zwycięstwo „osi" odniesione w „martwym polu" — polityki brytyjskiej.

Ile jeszcze tych pól kryje w sobie Europa południowo-wschodnia — trudno w tej chwili ocenić. Trudno powiem przewidzieć, czy kraje basenu naddunajskiego dotknięte przekleństwem minionego okresu małej Ententy otrząsnęły się z „czechizacji" zaszczepionej przez nieszczęsnego pupila nieudanej koncepcji rekonstruowania Austro-Węgier bez Austrii i bez Węgier oraz czy obudzona nareszcie aktywność mocarstw zachodnich znajdzie tam odpowiednich partnerów.

Hiszpania

Wypadki albańskie — mimo swą efektowność — nie stanowią, same przez się, wydarzeń o pierwszorzędnej doniosłości. Pozostawiając Italii satysfakcję łatwego osiągnięcia i wyznaczywszy linię oporu na Bałkanach — musi W. Brytania wraz z Francją zwracać uwagę na istotnie newralgiczny punkt swej polityki, nie tylko śródziemnomorskiej, lecz nawet światowej: na Hiszpanię.

Niezdecydowana do ostatniej chwili i spóźniona zmiana taktyki obu zachodnich mocarstw na terenie Hiszpanii nie mogła przynieść pożądanego ustosunkowania się generała Franco do tych mocarstw. Przyspieszając do pewnego stopnia upadek wojsk republikańskich spodziewała się Anglia zneutralizowania wpływów państw „osi". Nic jednak nie wskazuje na to, aby pomoc włoska i niemiecka udzielona była generałowi Franco tylko na podłożu sympatii ideologicznej i tylko z zamiarem wytępienia wspólnego wroga — komunizmu. Należy raczej przewidywać, że współpraca „osi" z hiszpańskim rządem narodowym przybierze wszelkie cechy protektoratu, aż do utrzymywania baz wojennych włącznie.

Nie zmienia tego stanu nawet wycofanie włoskich dywizyj posiłkowych i niemieckich fachowców wojskowych, albowiem zawsze pozostanie możność wykorzystywania portów hiszpańskich dla akcji „państw osi" na Morzu Śródziemnym. Jest to bodaj że jedyna poważna dywersja w pozycji Anglii i Francji na Morzu Śródziemnym, zmuszająca je do przedsięwzięcia w przyszłości zdecydowanych kroków dla zabezpieczenia swobody ruchów. Jeżeli gdzie znajdzie się ognisko zapalne wojny to właśnie u zachodnich brzegów Morza Śródziemnego.

Status quo jaki tam obecnie zapanował jest już nieznośny, każde następne przesunięcie sił na tym odcinku musi wywołać natychmiastową zdecydowaną reakcję mocarstw zachodnich, które nie mogą pozwolić aby na oczach ich flot, dotychczas mimo wszystko bezapelacyjnie panujących nad Morzem Śródziemnym — przeciwnicy ich zajmowali stanowiska strategiczne, mogące obecny stosunek sił: dwa do jeden wyrównać al pari.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

Sprawozdanie Biblioteki Narodowej Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Rok 1937 — 38. Nakładem Biblioteki Narodowej J. Piłsudskiego, Warszawa. Str. 98.

Maksymilian Meloch: Sprawa włościańska w powstaniu listopadowym. Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1938, str. 176.

Tadeusz Dyboski: Ubezpieczenia społeczne w Polsce w ostatnich latach. Nakładem Instytutu Spraw Społecznych. Warszawa 1939 r., str. 86.

Władysław Tomkiewicz: Jerzy Ossoliński. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie. Str. 80.

Karol Kandziora: Działalność P. O. W. w Poznaniu 1918 — 1919. Instytut Józefa Piłsudskiego poświęcony Badaniu Najnowszej Historii Polski. Warszawa 1939 r., str. 238.

A JEDNAK

(Dok. ze str. 1).

lat, to wynik całego łańcucha wysiłków, to sowicie opłacający się owoc wytrwałej pracy wychowawczej budowniczych państwowości polskiej. Skomplikowane procesy zarówno ogólnokulturalne, jak i polityczne w najszerszym tego słowa znaczeniu, jak i historyczne wreszcie składają się na ten stan, jakiego dzisiaj jesteśmy świadkami. Bez trudu wyszukać można związki genetyczne i ideowe rodowody dzisiejszej myśli politycznej i w wszystkich ruchach umysłowych XIX-go i XX-go stulecia i w rycerskim rapsodzie zbrojnych powstań i w poszczególnych pierwiastkach wszystkich polskich doktryn politycznych okresu niepodległościowego i przede wszystkim w historii polskiej myśli państwowej odrodzonego państwa, w wychowawczym trudzie Józefa Piłsudskiego i w jego kontynuacjach Marszałka Śmigłego-Rydza. Tam narastała, łączyła się w poszczególnych wątkach i zrastała się w szerokich syntezach ta zasadnicza postawa, która wyraża się dzisiaj zarówno w umiłowaniu niepodległości jak i w świadomym rozumieniu, że tylko moc własna może je gwarantować. Również i świadomość prymatu spraw militarno-obronnych nad wszystkimi innymi zagadnieniami współczesnego państwa nie jest żadnym objawieniem niespodziewanym, lecz przyjęciem też, od lat z uporem lansowanych przez przewidujące zespoły.

Widząc tedy w ostatnich radosnych objawach gotowości bojowej narodu wynik i skutek wytrwałych prac wychowawczych uważalibyśmy za paradoks w imię osiągniętego sukcesu wyrzec się tych procesów, które ten sukces z siebie wydały. Wprost przeciwnie, wydarzenia ostatnie stanowiąc sprawdzian celowości i skuteczności inicjatyw polityczno - wychowawczych, które szeroko przekraczają ramy organizacyjne oddziaływania bezpośredniego, winny wzmocnić i uaktywnić te prace, aby osiągnięte już wyniki pogłębiać i rozbudowywać.

Trzeba entuzjazm i ofiarność narodu ująć w takie kategorie formalne, aby mogły stać się podłożem działalności państwowej nie na dni i tygodnie, ale na lata, takich bowiem systemów trwałości wymaga od nas epoka w której żyjemy.

Przeciwko autonomii nauczania

Do najbardziej drażliwych punktów w zagadnieniu szkolnictwa wyższego należy „wolność nauczania" i identyfikowana z nią autonomia szkół akademickich. Pomijamy tu wynaturzenia form autonomii, upadek obyczajów, panowanie „paragrafu" pałki, noża i kastetu. Zagadnienie to potraktujemy bardziej zasadniczo, z punktu widzenia państwowego.

Należy przede wszystkim przypomnieć, że — historycznie rzecz biorąc — wolność nauczania wywodzi się z okresu, w którym wyzwalające się nowe siły społeczne rozwalać musiały władzę państwową, jako narzędzie panowania klas uprzywilejowanych.

W czasach zaborczych owa wolność nauczania, zwłaszcza na cieszących się największą swobodą uniwersytetach Małopolski, cenną była wartością dla rozwoju ducha polskiego, gdyż w owych czasach, gdziekolwiek istniał teren autonomiczny, wszędzie krzewić się mogła polska myśl narodowa.

Nie dziw więc, że profesorowie owych uczelni, ta zasadnicza kadra, z której wyłoniły się ciała profesorskie wyższych szkół akademickich Niepodległej Polski, przenieśli ze sobą do tych nowych uczelni ów daleko posunięty, religijny wprost pietyzm hasła „wolność nauczania", zapominając tylko o tym, że to, co zbawiennym było w państwie zaborczym, może, a często nawet i musi, stać się zabójczym w państwie własnym.

Zachodzi tutaj bowiem nieświadome, a często nawet i świadome pomieszanie pojęć „wolności nauczania" i „wolności nauki".

Co do tej ostatniej, to rzeczywiście, bez szerokiego zakresu swobody, nauka nie może się rozwijać. Twórczość naukowa wymaga, ażeby pracownik naukowy mógł szukać tematów, dróg i rozwiązań według własnego natchnienia, nie krępowany żadnymi więzami, które ograniczać by mogły polot jego myśli. Tylko taka zupełna swoboda twórczości naukowej zapewnić może istotny postęp wiedzy, i to nie tylko na najwyższych wyżynach myśli ludzkiej, ale również i w naukach czysto utylitarnych.

Jeżeli zaś tak jest, to każdy profesor musi mieć pełną swobodę wypowiadania swoich poglądów naukowych, swobodę nie skrępowaną niczym, poza chyba względami dobra publicznego w najwyższym tego słowa znaczeniu i granicami, jakie zakreślać musi wspólne dobro najwyższe — dobro państwa.

Te ostatnie wymagania nasuwają niewątpliwie pewne częściowe ograniczenia dla swobody wyboru tematu prac naukowych na wyższych uczelniach, ograniczenia zresztą fragmentaryczne tylko i niczym nie obniżające zasadniczej swobody w wyborze kierunku prac naukowych przez profesora. Do tej sprawy wrócimy zresztą.

Zupełnie jednak inaczej przedstawia się zagadnienie „wolności nauczania".

Gdyby celem nauczania na szkołach wyższych było szkolenie naukowców, to możnaby się zgodzić na to, ażeby każdy profesor uczył czego chce i jak chce. Dlatego też np. nauczanie doktorantów może iść bez szkody dotychczasowym trybem.

Szkolenie jednak naukowców, to tylko drobne ilościowe — choć niewątpliwie bardzo ważne — zadanie wyższych uczelni. Głównym ich celem jest bowiem dostarczanie poszczególnym działom życia fachowców z wyższym wykształceniem, a więc w pierwszym rzędzie szkolenie ludzi, przeznaczonych do prac praktycznych, a nie jedynie do prac naukowych.

Fachowców tych trzeba dostarczyć szybko, bo życie woła o nich wielkim głosem, możliwie ekonomicznie, bo jesteśmy społeczeństwem ubogim, a wreszcie odpowiednio przygotowanych, bo nie stać nas na luksus niskiego poziomu najwyższej klasy naszych fachowców.

W tych warunkach wolność nauczania nie może mieć miejsca. Zakres wiedzy nowoczesnej, jej głębia i rozległość są tego rodzaju, że przyswojenie sobie przez studenta potrzebnego mu minimum wiadomości wymaga programu bardzo ściśle i konsekwentnie przemyślanego i gruntownie — wzajemnie się zazębiającego. Konieczna jest więc tu ścisła **koordynacja,** a nie zupełna niezależność poszczególnych przedmiotów, niezbędne jest więc jednolite i autorytatywne kierownictwo, a nie „uzgadnianie" dwu, lub więcej indywidualistów, z których każdy uważa, że autorytet jego ucierpi, jeżeli poczyni najmniejsze nawet ustępstwo na rzecz kolegi.

Zapewne, nauka w szkołach wyższych różni się tym od nauczania w szkołach średnich, że wiedza nabywana jest tu nie celem, lecz tylko **środkiem,** gdyż istota nauczania polega na wyrobieniu w studencie nastawienia i umiejętności do pracy samodzielnej, do pracy twórczej w swym zawodzie. Ważniejsze więc jest to, **jak** student zostanie pokierowany przez profesora, niż, to **czego** go się nauczy.

Tymbardziej więc konieczny jest gruntownie przemyślany i jak najbardziej zazębiający się program, ażeby podkreślić i pogłębić to, co jest fundamentem zasadniczym danej dziedziny, w przeciwieństwie do tego, co jest niejako tylko przykładem stosowania zasad ogólnych w wypadkach konkretnych, materiałem na którym student uczy się techniki pracy samodzielnej i szkoli swą umiejętność radzenia sobie własnymi siłami. Bez tego rodzaju jednolitego kierownictwa całokształtem nauczania zawsze cierpieć będą sprawy istotnie na rzecz przedmiotów drugorzędnych i zawsze pogłębianie nauki ustępować będzie szerokiemu rozlewisku tysięcznych szczegółików, nie powiązanych w umyśle studenta w żaden jednolity systemat.

(2).

„MEIN KAMPF" W ŚWIETLE HISTORII

Śmiertelny wróg i przypuszczalni sprzymierzeńcy

Po określeniu zasadniczej misji dziejowej narodu niemieckiego oraz po wytyczeniu kierunku ekspansji zagranicznej i sformułowaniu podstawowych przesłanek taktycznych rozważa Adolf Hitler kwestię sił, przeszkadzających Niemcom w zrealizowaniu zadań na wschodzie, oraz dokonuje pewnego rodzaju tour d'horizonte w poszukiwaniu sojuszników, mających dopomóc Niemcom w unieszkodliwieniu zasadniczego przeciwnika.

Przeciwnikiem tym wedle Adolfa Hitlera jest Francja, sojusznikami będą ci, którzy obawiają się jej przodownictwa.

Przystępując do roztrząsania tych zagadnien przypomina on, że: „Ani zachodnia, ani wschodnia orientacja nie może być przyszłym celem naszej (niemieckiej) polityki zagranicznej, lecz tylko polityka wschodnia w rozumieniu uzyskania niezbędnej gleby dla naszego niemieckiego narodu. Ponieważ jednak w tym celu potrzebna jest siła, a śmiertelny wróg naszego narodu, Francja dławi nas nieubłaganie i kradnie siłę — przeto musimy być gotowi na każdą ofiarę, która przyniesie zniszczenie francuskiego dążenia do hegemonii w Europie. Naturalnym naszym sprzymierzeńcem jest każde państwo, które wraz z nami nie znosi francuskiej żądzy panowania nad innymi, na naszym kontynencie. Żadna droga do takiego państwa nie może być dla nas zbyt ciężka, ani też żadne wyrzeczenie nie może być nie do pomyślenia, jeżeli zapewniają obalenie naszego zawziętego wroga. Zostawmy zatem uzdrowienie naszych mniejszych ran, kojącemu działaniu czasu, skoro możemy wypalić i zabliźnić ranę największą".

„Nie przejednanym i śmiertelnym wrogiem narodu niemieckiego jest i będzie Francja. Wszystko jedno kto we Francji rządzi czy będzie rządzić, czy Burbonowie czy jakobini, napoleonidzi czy demokraci mieszczańscy, republikanie klerykalni czy też czerwoni bolszewicy: ostatecznym celem ich działalności zagranicznej będzie zawsze dążenie do opanowania granicy reńskiej i do zapewnienia tej rzeki dla Francji przez rozbicie i zniszczenie Niemiec.

Anglia nie chce Niemiec jako mocarstwa światowego, Francja jednak nie chce żadnego mocarstwa zwącego się Niemcami; jest w tym pewna różnica i to głęboka".

„Nigdy w to nie uwierzę, — stwierdza Adolf Hitler w dalszym ciągu — aby Francja mogła zmienić swe zamiary wobec nas, albowiem tkwią one głęboko w instynkcie samozachowawczym narodu francuskiego.

Zapewne, dla wyrobienia umiejętności pracy samodzielnej, obojętny jest w zasadzie materiał, na którym się to nauczanie odbywa. Z punktu widzenia jednak przyszłej pracy studenta bynajmniej nie jest rzeczą małej wagi, jakie tematy służą za podstawę jego studiów. Przecież dla życia praktycznego bardzo duże ma znaczenie ilość czasu, jaką zużyć musi wstępujący w życie nowy pracownik, zanim stanie się naprawdę użyteczny na swym posterunku. Z tego też względu profesor nie może mieć tej samej swobody w wyborze materiału wykładowego, jaki ma w wyborze tematów swej pracy naukowej.

Przecież jest nie do pomyślenia, ażeby profesor prawa konstytucyjnego nie uczył w ogóle swoich studentów obowiązującej w Polsce konstytucji, jak to na niektórych uniwersytetach podobno ma miejsce. Również jest rzeczą niedopuszczalną, ażeby młody geolog poświęcał wielki okres swej pracy na uniwersytecie układowi geologicznemu And, czy Himalajów, a nie zapoznał się zupełnie z palącymi zagadnieniami geologicznymi Polski.

Cóż wart jest dla życia praktycznego konstruktor, którego nauczono systemem przedpotopowym rubrykę „materiał" wypełniać na rysunku konstrukcyjnym steerotypowymi słowami „stal", „żeliwo", „miedź", który jednak staje zupełnie bezradny, gdy w biurze konstrukcyjnym fabryki, do której go przyjęto, dają mu katalog z gatunkami stali i każą wybierać tworzywa, najodpowiedniejsze dla poszczególnych elementów jego konstrukcji?

Czy byłoby normalnym, gdyby profesor higieny uczył jedynie tego, co może znaleźć zastosowanie w życiu garstki nielicznej plutokracji, a pomijał całkowitym milczeniem, tak przecież ważne dla młodego pokolenia lekarzy, zagadnienie higieny życia chłopskiego?

Gdybyśmy — tak jak to uczynili Niemcy — doszli kiedyś do przeświadczenia, że wzgląd na wyczerpujące się złoża żelaza wyklucza stosowanie go w żelbecie, skąd nigdy go się już nie wydostanie, to przecież słusznym i uzasadnionym byłoby żądanie od profesorów budownictwa (czy projektowania) na architekturze, ażeby przy projektach studenta główną uwagę zwracali na budowle betonowe, a nie żelbetowe, choćby nawet dany profesor — jak to niekiedy może się zdarzyć — był silnie finansowo związany z syndykatem żelaznym.

Przykładów takich możnaby cytować znacznie więcej. Wszystkie one dowodzą, że wymagania życia silniejsze muszą być od wszelkiej teorii i że one, a nie „swobodna ocena profesora" decydować winny o kierunku, programie, nawet w szczegółach, nauczania na wyższych uczelniach.

Twierdzenie to wywoła niewątpliwie wielkie oburzenie w naszym świecie profesorskim, dla którego zasada „wolności nauczania" stanowi podobno „źrenicę wolności" i nienaruszalne tabu. A jednak ta reforma staje się koniecznością państwową. Zagadnienie to wkrótce omówimy.

O ZDROWĄ ATMOSFERĘ WSI

Na łamach „Zaczynu" często omawialiśmy zagadnienia wsi i ludności wiejskiej, wskazując na olbrzymie potrzeby gospodarcze, kulturalne, oświatowe i organizacyjne tej warstwy społecznej. Musieliśmy — rzecz jasna — wskazać również na hamulce, które wpływają ujemnie na kształtowanie się losów tej warstwy.

Jako na jedno ze źródeł zła wskazaliśmy na rozpolitykowanie pewnej części ludności wiejskiej, skupionej w Stronnictwie Ludowym. Nie byliśmy zresztą w opinii naszej odosobnieni. Stwierdziliśmy między innymi, że S. L. błędnie przypisuje wsi ekskluzywną i wyjątkowo uprzywilejowaną rolę w państwie, negując dorobek miasta, jego kultury i ideologii, w której przecież mieści się rozwiązanie spraw wiejskich. Podkreśliliśmy szkodliwość utrzymywania zrzeszonej w S. L. ludności w stanie ustawicznej negacji i opozycji nie tylko do rządu — — ale i do nowych prądów politycznych, gospodarczych i socjalnych. Wreszcie wytknęliśmy menerom S. L. dywersję w stosunku do naszej polityki zagranicznej, dywersję, przejawiającą się m. in. w „buntowaniu" Polonii zagranicznej, a więc skupiska narodowego, które należałoby owiać ideą spójni i współpracy z państwem, z dzisiejszą Polską i przejawami jej państwowej polityki.

W artykule p. t. „Stronnictwo Ludowe" (Nr. 5 z b. r.) wyraźnie podkreśliliśmy, iż „w wieśniaku polskim spoczywają niespożyte siły, dojrzewają w nim pokłady nieprzemijających wartości".

Tymczasem kilka organów prasowych, jak np. „Zielony Sztandar" i inne, pod przewodem „Zespołu", redagowanego przez urzędnika o umysłowości „chłopka - roztropka", rozpętało prawdziwą akcję przeciwko „Zaczynowi", imputując nam jakąś nienawiść do chłopów. Niewybredny poziom artykułów, pożałowania godna argumentacja uwalnia nas od polemiki z całą tą plejadą pism.

Natomiast winniśmy parę wyjaśnień miesięcznikowi „Wieś i Państwo", wychodzącemu we Lwowie, pod redakcją prof. Bujaka.

Omawiając nasz artykuł i głosy prasy o nim, „Wieś i Państwo" zaopatruje notatką w tytuł co najmniej nieodpowiedni „W obronie chłopskiej godności". Nikt „godności chłopskiej" nie obrażał. Kwestionowaliśmy jedynie trafność linii polityczno-wychowawczej, obranej przez Stronnictwo godności". Nikt w „Zaczynie" „godności chłopskiej" nie obrażał. Kwestionowaliśmy jedynie trafność linii polityczno - wychowawczej, obranej przez Stronnictwo Ludowe, więcej — właśnie w imię godności wieśniaka polskiego walczyliśmy w artykule o oczyszczenie atmosfery nienawiści, stwarzanej na wsi przez menerów S. L. „Wieś i Państwo" musi umieć odróżnić to, co piszemy o Stronnictwie Ludowym, od tego, co piszemy o chłopach, jako całości.

Pisaliśmy nieraz o niedociągnięciach w dziedzinie oświaty na wsi. Ten sam motyw stale przewija się przez publicystykę ludową. Wyraz tym brakom daje J. Chałasiński i uczestnicy ankiety drukowanej w zbiorze p. t. „Młode pokolenie chłopów". Czyż te braki i niedociągnięcia, tak powszechnie akcentowane, nie wpływają na poziom politycznego myślenia wsi jako całości, że pominiemy sprawę wychowania — szerzonego przez S. L.? Duch patriotyzmu, dobre chęci — a zdolność wnioskowania i trafność sądu w sprawach publicznych — to są rzeczy różne. Nigdy nie odstąpimy od twierdzenia, że brak oświaty ogranicza trafność sądu w sprawach publicznych, niezależnie od tego, w jakiej warstwie społecznej ten brak się przejawia. Że brak ten może być niezawiniony, że nie wynika ze złej woli — to rzecz inna. Ale to jeszcze nie powód, by wmawiać w nas, że jesteśmy „przepojeni nienawiścią do chłopa", że chcemy go „zepchnąć do roli podrzęd-

---

Gdybym sam był Francuzem i gdyby mi wielkość Francji była tak droga, jak święta jest wielkość Niemiec, to nie mógłbym i nie chciał postępować inaczej jak w rezultacie czynił Clemenceau. Zwolna wymierająca, nie tylko co do liczby, lecz także przede wszystkim pod względem najlepszych rasowo elementów — Francja może utrzymać na trwałe swoje znaczenie w świecie tylko przez rozbicie Niemiec. Polityka francuska może tysiąc krotnie zbaczać z drogi, lecz zawsze w końcu pozostanie ten cel jako spełnienie ostatecznych celów i najgłębszych tęsknot"...

„Jeżeli jednak odwieczny konflikt między Niemcami a Francją będzie się rozwijał tylko w formie obrony Niemiec przeciwko naporowi francuskiemu, to nie będzie on nigdy rozstrzygnięty, raczej będą Niemcy ze stulecia na stulecie tracić pozycję jedną za drugą".

„Dopiero gdy powstanie w Niemczech w pełni zrozumienie, że nie można zadośćuczynić woli życiowej narodu niemieckiego tylko przez wyłącznie bierną obroną, lecz — że należy poderwać się do rozstrzygającej, czynnej rozprawy i wdać się w ostatnią decydującą walkę o najwyższe ze strony niemieckiej cele ostateczne: dopiero wtedy będzie można skończyć z odwiecznymi, a tak bezowocnymi zapasami. Oczywiście z tym założeniem, że Niemcy w zniszczeniu Francji widzą tylko środek, aby przez to naszemu narodowi można było zapewnić możliwe rozprzestrzenienie gdzieindziej".

„To co Francja — podniecana własną chęcią zemsty, a planowo kierowana przez żydów, robi w Europie — to jest grzech przeciwko bytowi białej rasy i ściągnie kiedyś wszystkie duchy zemsty rodzaju ludzkiego, który w shańbieniu rasy dopatrzył się grzechu pierworodnego ludzkości.

Na Niemcy zaś niebezpieczeństwo francuskie nakłada obowiązek podania ręki — z porzuceniem wszelkich momentów uczuciowych — temu kto, równie jak i my zagrożony, nie chce cierpieć i znosić francuskiej żądzy panowania".

W poszukiwaniu ewentualnych sprzymierzeńców dla obalenia hegemonii francuskiej, odrzuca Adolf Hitler wszelką możliwość oparcia się na Rosji i dochodzi do przeświadczenia, że naturalnymi sojusznikami mogą być jedynie — W. Brytania i Włochy.

Według autora „Mein Kampf" Anglia nie może się zgodzić, aby na kontynencie europejskim rosła potęga Francji, z którą kiedyś, interesy brytyjskie muszą się skrzyżować. Francja panująca nad nieprzebranymi bogactwami zachodnio - europejskich kopalń węgla i rudy i władająca, dzięki rozkawałkowaniu reszty Europy, nad całym kontynentem europejskim będzie miała wszystkie szanse do podjęcia wielkiej polityki światowej.

„Również i Włochy nie mogą sobie życzyć dalszego ugruntowania się hegemonii francuskiej w Europie, tym bardziej, że terytorialnie musi ona ciążyć nad Morzem Śródziemnym. Włochy popchnęła do wojny, nie chęć powiększenia Francji, lecz przede wszystkim — zamiar zadania ciosu śmiertelnego znienawidzonemu rywalowi adriatyckiemu (Austro - Węgry). Dalsze

nej", do roli „obywatela drugiej klasy", jak pisze „Wieś i Państwo". Twierdzenia te rażąco mijają się z treścią naszego artykułu i kierunkiem naszego pisma.

Pragniemy zwrócić uwagę „Wsi i Państwa" na niebezpieczeństwa inne, godne gorliwego zwalczania, a grożące wsi ze strony ugrupowań ludowych. Oto ugrupowania te propagują na wsi szkodliwe hasło samowystarczalności oświatowej wsi, odgradzają ją w ten sposób od prawdziwej oświaty i wielu dobrodziejstw z niej wynikających.

Oto naprzykład w broszurze p. t. „Agraryzm" (próba izolacji i syntezy ludowej myśli patriotycznej), napisanej przez inżyniera agronomii (!) Aleksandra Zaleskiego, a wydanej i zalecanej przez organizację „Wici" czytamy, co następuje:

„Wśród świadomej młodzieży wiejskiej, zgrupowanej w Zw. M. W. R. P. „Wici" — zarysował się nowy prąd wychowawczy, oparty na samokształceniu. Tu każdy kształci się sam, własnym wysiłkiem dąży do wiedzy i formuje sobie mózg niezależnie — jak gospodarz, który według własnych potrzeb zasiewy stosuje do warunków gleby.

Jaka metoda wychowania lepsza: szkoła czy samokształcenie? Odpowiedzcie, kto jest człowiekiem pożyteczniejszym i posiadającym większą wiedzę: samouk Edison, znany wynalazca, czy owi inżynierowie, którzy umieją tylko kreślić plany według cudzych wzorów?

Samouk Witos, czy owi doktorzy filozofii, zapijający herbatę po biurach? Samouk „wiciowiec", stale zwyciężający w konkursach rolniczych, czy taki „absolwent" 11-sto miesięcznej szkoły rolniczej, który wciąż „czeka" na posadę rządcy.

Odpowiedzcie, a rozstrzygniecie zagadnienie".

Jeśli już o walkę chodzi, to walczymy i walczyć będziemy przeciwko takim autorom, broszurom, działaczom, ideologiom i taktykom, które chcą wieś okłamać, zniechęcić do oświaty i szkoły obrazem genialnego samouka Edisona, a pomiatać niepotrzebnie inżynierem, doktorem filozofii i absolwentem 11 miesięcznej szkoły rolniczej.

Przytoczony przykład jest wykładnikiem atmosfery, wytwarzanej przez ludzi, który pod pozorem walki o chłopa oddają mu niedźwiedzią przysługę. Warto, aby koła ludowe poddały rewizji tę atmosferę, miast narzekać na rzekomą wrogość „Zaczynu" w stosunku do ludności wiejskiej. Ten akt skruchy nie pozostanie bez wpływu na poziom wsi i na praktykowanie przez nią słusznych praw obywatelskich.

P. B.

O polski film dydaktyczno-naukowy

Nauka i film

Rola filmu jako jednego z najcenniejszych instrumentów dydaktycznych i naukowych wzrasta z każdym dniem. Film zdołał już zastąpić cały szereg pomocy naukowych, które nie mogły wytrzymać konkurencji sprawności czysto technicznej współczesnej kinematografii, jak też i walorów pedagogicznych dzisiejszego filmu, przystosowanego do nowoczesnych metod nauczania. Dzieje się to na odcinku niemal wszystkich dziedzin nauki, począwszy od fizyki, chemii i biologii — poprzez humanistykę — aż do zajęć praktycznych włącznie.

Czemu należy przypisać tę niespodziewaną inwazję współczesnego filmu w dziedzinę nauki?

Składają się na to dwa zasadnicze czynniki: przede wszystkim wspomniana już *doskonałość technicznego odtwarzania wszelkich zjawisk*, zdolność wiernego notowania ich przebiegu i to w tych fazach doświadczenia, które dotąd wymykały się z pod uwagi oka badacza, pozbawionego odpowiednio *precyzyjnych narzędzi badawczych* — z drugiej zaś strony: *niesłychana sugestywność uzmysławiania i przyswajania wszystkich procesów naukowych w odniesieniu do odbiorcy filmu*, dla którego kino staje się jakimś „pedagogiem doskonałym".

Żaden inny środek oddziaływania na człowieka nie może się w tej dziedzinie mierzyć z możliwościami wizualnymi, dźwiękowymi, barwnymi, a w najbliższej przyszłości i plastycznymi nowoczesnego kina. Nic też dziwnego, że świat nauki śmiało już sięga dziś po ten idealny instrument naukowy, przystosowując go w całej rozciągłości jego zalet i często zapoznanych możliwości do najrozmaitszych dziedzin wiedzy.

Kongres filmu naukowego w Paryżu

Jak szeroki zakres wiedzy zdołał już objąć film, można się było przekonać na ostatnim, szóstym z kolei *Kongresie Filmu Naukowego i Dokumentarnego*, który odbył się w Paryżu.

Na pierwszym planie znalazły się filmy z zakresu fizyki, chemii i biologii. Tak więc *dr. Comandon i p. de Fonbrune* z Instytutu Pasteura w Paryżu zaprezentowali film o grzybach; *Marc Cantogrel, E. Brueker i Max Geloso* pokazali filmy szkolne o metodach doświadczalnych na temat „Stan lotny, płynny i stały powietrza"; astronom z *„Observatoire de Mendon" Bernard Lyot* przedstawił szereg niezwykłych zdjęć słońca, dokonanych w zbliżeniu do 35 km, a *M. J. Ferraud* film kolorowy z dziedziny mikrochemii i toksykologii oraz poglądowy o szkodniku ziemniaczanym.

Z angielskich filmów należy wymienić film *Huxleya* pt. „Od małpy do człowieka" na temat ewolucji gatunków.

Niezwykle obficie obesłały Kongres Niemcy. Trzeba też przyznać, że filmy *niemieckie stały na doskonałym poziomie technicznym*. Takie filmy, jak „Zero absolutne", „Puhacze i sowy" albo obrazy dokumentarne na temat budowy mostów i autostrad czy wreszcie film o mikrokinematografii — są pod wieloma względami rewelacją w zakresie możliwości technicznych filmu.

Jakież jeszcze dziedziny wiedzy objął film naukowy?

Na Kongresie można było oglądać filmy o hucie szklanej, o kolportażu prasy codziennej i periodycznej, o pracy latarni morskich, nawet o rozwoju liternictwa. Osobny dział obejmował medycynę, chirurgię i fizjologię. Następnie szły filmy pedagogiczne: „Szkoła nowoczesna" — *system pedagogiczny Decroby'ego*, dalej obrazy na temat rozwoju dziecka od urodzenia do 1-ego roku życia, stosunku ruchu dziecka do przedmiotu, rysunku dziecka itp. Ciekawy film *„Physiologie de l'ecriture cursive"* był znów lekcją prawidłowego trzymania pióra w czasie pisania, a np. *„L'Ecole de Talents"* filmem o dziecęcej szkole muzycznej.

Poza tym Kongres zgromadził całą serię *obrazów dokumentarnych* o charakterze reportażowym. Tematyka ich była niesłychanie różnorodna: od autostrad niemieckich do połowu śledzi i polowania na morsy.

A u nas?

Na Kongresie Paryskim Polska reprezentowana nie była. Film dydaktyczny i naukowy należą u nas do *najbardziej zaniedbanych dziedzin kinematografii*. Wprawdzie raz poraz dane nam jest oglądać w zwykłym kinie przy normalnym programie jakiś ciekawszy film, którego walory dydaktyczne lub naukowe mogłyby śmiało konkurować z wyżej omowionymi obrazami zagranicznymi — ale wszystkie one nie są bynajmniej rezultatem jakiejś zorganizowanej akcji produkcyjnej w dziedzinie filmu dydaktyczno-naukowego — akcji, która tym luźnym pracom jednostek, wykonywanym często przy pomocy prymitywnych, „domowych" środków, nadałaby jakiś istotny, głębszy *sens naukowy*. Filmy te są nieraz pięknymi osiągnięciami artystycznymi, ich wartości naukowe stają się przez to tym cenniejsze — ale niezbyt często niestety trafiają tam, gdzie leży ich przeznaczenie: *do sali szkolnej, do warsztatu pracy, do świetlicy*. Obijają się najczęściej po zwykłych kinoteatrach jako małoważny program.

Poczynania filmowe Instytutu Spraw Społecznych[1])

Instytucją, która zrozumiała i należycie wykorzystała rolę filmu jako czynnika pomocniczego w swej działalności jest *Instytut Spraw Społecznych w Warszawie*, będący placówką naukową, wydawniczą i propagandową w zakresie bezpieczeństwa, higieny kultury pracy. Rozpoczynając swą działalność przed sześciu laty, Instytut rozumiał doskonale, jak nieocenionym instrumentem dydaktyczno-propagandowym może być film, nad którym prace prowadzone byłyby równolegle z akcją wydawniczą i odczytową. To też już w pierwszym okresie działalności przystąpiono do produkcji filmów krótkometrażowych na taśmie szerokiej przy współpracy najwybitniejszych przedstawicieli polskiej awangardy filmowej z *Eugeniuszem Cękalskim, Themersonami i Wohlem* na czele. W ten sposób powstają trzy pierwsze filmy Instytutu Spraw Społecznych: *„Uwaga!", „Zwarcie"* i *„W kopalni węgla"*.

[1]) Zob. Nr. 43 - 44 „Zaczyn" z ub. r.

---

kontynentalne wzmacnianie Francji oznacza w przyszłości skrępowanie Włoch, przy czym nikt się nie powinien nigdy łudzić, że stosunek pokrewieństwa między narodami może w jakikolwiek sposób usunąć ich rywalizację.

Przy najbardziej rozważnym i chłodnym obliczeniu można przede wszystkim brać pod uwagę dwa narody: Anglię i Włochy, których własne naturalne interesy conajmniej na ogół nie przeciwstawiają się wymaganiom życiowym narodu niemieckiego, a nawet pod pewnym względem się utożsamiają".

„W gruncie rzeczy Anglia nie osiągnęła swych celów wojennych, albowiem powojenny układ sił na kontynencie Europy nie tylko, że nie zapobiegł wzmożeniu się europejskiego mocarstwa, lecz przeciwnie ugruntował je w całej pełni".

W przeciwieństwie do okresu równowagi sił na kontynencie europejskim z przed 1914 r., kiedy siły Niemiec i otaczających je Rosji i Francji wzajemnie się znosiły;

„Francja — uzasadnia Adolf Hitler — jest pierwszą potęgą, bez poważnych rywali na kontynencie; granice jej na południu przeciwko Włochom i Hiszpanii są zabezpieczone, przeciwko Niemcom zabezpiecza ją bezwładność naszej ojczyzny; wybrzeża rozpościerają się na szerokim froncie przed życiowymi arteriami Imperium Brytyjskiego. Nie tylko życiowe centra angielskie tworzą doskonały cel dla samolotów i bateryj dalekonośnych, lecz także linie komunikacyjne handlu brytyjskiego są narażone na działanie łodzi podwodnych..."

„W ten sposób owocem wojny przeciwko mocarstwowemu rozwojowi Niemiec stała się rekonstrukcja francuskiej hegemonii na kontynencie; ugruntowanie Francji, jako pierwszej potęgi na lądzie i uznanie W. Brytanii jako równorzędnej potęgi morskiej. Pod względem polityczno - gospodarczym: wydanie największych obszarów interesów brytyjskich w ręce dawnego sprzymierzeńca".

„Tak samo jak dla Anglii tradycyjnym celem politycznym jest pewnego rodzaju zbałkanizowanie Europy, tak dla Francji zbałkanizowanie Niemiec".

„Dążeniem Anglii jest i pozostanie zapobieganie nadmiernemu wzmożeniu się jednego z mocarstw kontynentalnych do znaczenia światowego, to jest utrzymywanie pewnej równowagi wzajemnego ustosunkowania się sił państw europejskich; takie bowiem jest założenie brytyjskiej hegemonii światowej".

„Dążeniem Francji jest i pozostanie zapobieganie powstaniu zwartej siły Niemiec, utrzymywanie systemu niemieckich małych państewek o wyrównanym wzajemnie stosunku sił, bez wspólnego kierownictwa i przy obsadzeniu lewego brzegu Renu, — jako założenie powstania i utrzymania jej hegemonii w Europie".

„Ostateczny cel dyplomacji francuskiej będzie zawsze przeciwieństwem podstawowych tendencyj brytyjskiej myśli państwowej".

M. K.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Idea bezpieczeństwa pracy na ekranie

Trzy te filmy poświęcone były całkowicie zagadnieniom bezpieczeństwa i higieny pracy — i w lapidarnych skrótach ilustrowały *najczęstsze przyczyny wypadków w warsztatach wszelkiego typu* — z drugiej zaś strony wskazywały poglądowo, *jak wypadków tych można uniknąć.*

O ile film „Uwaga!" zajmował się tym problemem ogólnie — o tyle obraz pt. „Zwarcie" uwzględniał bezpieczeństwo w pracy *w odniesieniu do urządzeń elektrycznych*. Trzeci zaś — „W kopalni węgla" ilustrował prace, związane z wydobywaniem węgla.

Produkcja tych filmów pochłonęła koszta przekraczające nieraz nawet kilkakrotnie nakręcenie zwykłej krótkometrażówki. Instytutowi chodziło bowiem o rezultaty pod każdym względem doprowadzone do perfekcji, na co szczególny nacisk kładł *dyr. Wacław Adamiecki*, który działalność filmową I. S. S. pragnął postawić na najwyższym poziomie.

Eksploatacja powyższych filmów natrafiła na niespodziewane trudności, gdyż musiano tu przezwyciężyć mur uprzedzeń właścicieli kin, którzy zawsze nastawieni są nieufnie do wszelkich filmów eksperymentalnych o nieznanych im możliwościach dochodowych. Szerokiej publiczności filmy te jednak na ogół podobały się, co utwierdziło Instytut w przekonaniu, że obrana droga działalności filmowej jest pod wieloma względami słuszna.

Ale istotna wartość i sens demonstrowania filmów z dziedziny bezpieczeństwa i higieny pracy *nie leżały w zwykłych kinach*. Instytut wysyła swe filmy do fabryk, by drogą organizowania specjalnych pokazów dla robotników wprowadzać w życie na właściwym terenie swe naczelne postulaty. Rezultat tych pokazów był nowym dowodem *trafności i przystępności obranej metody*. Okazało się bowiem, że filmy, przed którymi wzbraniali się kiniarze, tłumacząc, iż dla zwykłej publiczności będą one niezrozumiałe rzekomo przez swój awangardowy charakter — *zostały przyjęte niezwykle przychylnie przez robotników*, którzy swą reakcją dawali liczne dowody, że filmy tego rodzaju znakomicie im odpowiadają.

Co więcej: filmy Instytutu, wysłane do Anglii spotykają się nie tylko z uznaniem tamtejszych kół fachowych — ale są z wielkim powodzeniem wyświetlane jako dodatki w zwykłych kinach. A trzeba wiedzieć, że produkcja dodatków awangardowych stoi w Anglii na bardzo wysokim poziomie artystycznym.

Zalety wąskiej taśmy

Produkcja na taśmie szerokiej okazała się jednak *niepraktyczna dla celów Instytutu* z następujących względów: była zbyt kosztowna i powodowała nieopłacalność samych filmów, których poziom artystyczny wymagał dużego nakładu pracy, a co zatem idzie i kosztów — niemożność zaś bezpośredniego przystosowania ich do aparatów wąskotaśmowych, w które wyposaża się obecnie szkolnictwo i które jako ekonomiczniejsze w obsłudze są najbardziej racjonalnym uzupełnieniem prelekcyj instrukcyjnych i propagandowych.

Z tych powodów I. S. S. podjął przed kilku laty *produkcję filmów wąskotaśmowych* o charakterze dydaktycznym, poświęconych bezpieczeństwu, higienie i kulturze pracy, działając w porozumieniu z *wydziałem filmowym P. A. T.-a* oraz z mało aktywnym powstałym niedawno *Towarzystwem Rozwoju Filmu Polskiego*. Wychodząc z założenia, że film dydaktyczny wymaga wielkiej precyzji wykonania tak pod względem fachowym, instrukcyjnym, technicznym, jak i artystycznym i biorąc pod uwagę fakt, że w Polsce nie było na odpowiednim poziomie laboratorium poświęconego wąskiej taśmie — Instytut przyczynił się *do powstania takiego laboratorium*, które pracuje wyłącznie na jego zlecenie.

W ten sposób uniezależniono produkcję filmów dydaktyczno - naukowych od jakichkolwiek wpływów ze strony rynku kinematograficznego, który w Polsce pod licznymi względami wiele jeszcze *pozostawia do życzenia.*

Jak powstaje film dydaktyczny?

Opracowywanie filmów tego typu, jakie produkuje I. S. S. rozpada się na kilka zasadniczych części. Specjalne studia poświęcone są początkowo scenariuszowi, który musi odpowiadać trzem warunkom: *1) nie posiadać błędów pod względem fachowości technicznej; 2) zawierać odpowiednio rozmieszczone momenty dydaktyczne*, wypracowane przez specjalistę - instruktora, które swą przejrzystą treścią mają oddziaływać pod względem wychowawczym; *3) stać na opowiednim poziomie artystycznym* a nawet literackim (speakerka przy filmie dźwiękowym). Oczywiście — są to wszystko prace następujące po wybraniu odpowiedniego tematu i określeniu charakteru jego ujęcia. Tak wszechstronne opracowanie filmu na wstępie jest niezbędne dla planowego toku dalszych stadiów produkcji.

W dalszym ciągu reżyser i operator muszą dokładnie zapoznać się z tą dziedziną rzemiosła czy przemysłu, którą mają następnie pod kątem widzenia scenariusza utrwalać na taśmie. Musi on *wizualnie przyswoić sobie materiał*, w którym objektyw jego kamery chwytać będzie uwzględnione w scenariuszu elementy. Musi wreszcie stworzyć *własną koncepcję kinowego podejścia do przedmiotu*, uzgodnić ją z trzema wymienionymi wyżej warunkami — w czasie montażu zaś wykazać maksimum inwencji przy komponowaniu całości artystycznej filmu.

Nic też dziwnego, że te pionierskie prace I. S. S. natrafiać muszą na wiele trudności już choćby ze względu na brak odpowiednich fachowców filmowych, obeznanych całkowicie z produkcją tak specjalnego rodzaju filmów, jak obrazy dydaktyczne. Dziś, po kilku latach żmudnych wysiłków I. S. S. zdołał wychować sobie własnych twórców, których zdolności i inicjatywa gwarantują osiągnięcie zadowalających rezultatów w tej tak zaniedbanej u nas dziedzinie kinematografii.

W dotychczasowym dorobku filmowym Instytutu znajdujemy m. in. następujące filmy: *„Ścinka lasu — górska i nizinna"*, *„Transport w lesie"*, *„Spław drzewa Czeremoszem"* — które ilustrują wszystkie etapy pracy przy ścinaniu i spławianiu drzewa z uwzględnieniem momentów dydaktycznych, w których zwrócono uwagę na zastosowanie niezbędnych urządzeń, gwarantujących bezpieczeństwo w czasie pracy. Uzupełnieniem tego cyklu jest *„Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach w leśnictwie"*. Drugi cykl: *„Obróbka metali"* obejmuje szereg cennych filmów z zakresu pracy w przemyśle metalowym. Należy zaznaczyć, że filmy te stoją na b. wysokim poziomie technicznym i artystycznym. Dobra fotografia, wyzyskująca wszystkie walory malarskie tematu dzięki umiejętnemu posługiwaniu się oświetleniem, stanowi wartościowe uzupełnienie elementów dydaktycznych i instrukcyjnych tych filmów.

Obecnie laboratorium I. S. S. prowadzi prace eksperymentalne nad *mikrokinematografią* i posiada już cały szereg zdjęć mikroskopowych na wąskiej taśmie.

Właściwe drogi rozwoju polskiego filmu dydaktycznego i naukowego

Ze względu na wielkie znaczenie społeczne i wychowawcze filmu dydaktycznego, którego rozwój dopiero się u nas zaczyna — ważne jest, by został on skierowany już teraz *na właściwe tory*. W tym celu powołał I. S. S. *Radę Filmu Dydaktycznego i Naukowego*, złożoną z przedstawicieli władz oświatowych, wojskowych, Politechniki Warszawskiej, Uniwersytetów, Państwowego Zakładu Higieny i przedstawicieli przemysłu. Rada ta postawiła sobie za zadanie wytyczenie właściwego kierunku rozwoju polskiego filmu dydaktycznego oraz koordynację poczynań w tej dziedzinie różnych instytucyj, interesujących się zagadnieniami filmu dydaktyczno-naukowego.

Z. Pitera.

POLSKI CUKIER KRZEPI ZAGRANICĘ

Cukier należy do podstawowych artykułów spożywczych najszerszych mas ludności. Istnienie przemysłu cukrowniczego wybitnie przyczynia się do utrzymania i podniesienia kultury rolnej w kraju. Eksport nadwyżki produkcji nad spożyciem krajowym oddziaływa przytem dodatnio na kształtowanie się bilansu handlowego.

Te trzy stwierdzenia już dość wystarczająco określają rolę cukrownictwa w gospodarstwie krajowym.

Jeśli chodzi o spożycie cukru, to w latach 1913/14 jego poziom wynosił na ziemiach polskich przeciętnie od 10 do 12 kg. na głowę mieszkańca; w latach powojennych konsumcja cukru zmalała przeszło o połowę i dopiero od r. 1924 spożycie cukru w Polsce znaczyna wzrastać. W r. 1929 osiąga już normę przedwojenną, lecz znów na skutek załamania koniunktury następuje spadek spożycia i dopiero od r. 1933 daje się zauważyć powolny wzrost konsumcji cukru, wynoszący obecnie[1]) 11,2 kg. na głowę.

W tabelarycznym ujęciu spożycie cukru w Polsce miało następujący przebieg:

(w kg. na głowę)

	1929	1933	1937
Cała Polska	11,9	8,6	11,2
woj. Centralne	13,9	10,1	12,9
woj. Wschodnie	5,9	4,0	6,1
woj. Zachodnie	18,2	13,5	17,8
woj. Południowe	9,8	6,8	8,4

Popularne hasło „nie wzięło"

Przed kilku laty była prowadzona w Polsce intensywna, zakrojona na szeroką skalę propaganda spożycia cukru w kraju.

Akcja ta całkowicie zawiodła. Biorąc bowiem pod uwagę województwa, które z racji pewnej kontrastowości społeczno-gospodarczej mogą posłużyć jako przykładowe, t. j. województwa wschodnie i zachodnie, nie widzimy, żeby na terenie pierwszych spożycie cukru, dzięki propagandzie przemysłu cukrowniczego uległo rewelacyjnemu zwiększeniu. Skromne różnice między spożyciem w latach 1929, 1933 i 1937 w województwach wschodnich należy przypisać raczej równie skromnej i naturalną koleją rzeczy idącej poprawie sytuacji ekonomicznej. Gdyby ta ostatnia nie nastąpiła — masy ludności na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej nie dałyby się zasugerować najbardziej przekonywującym, sztucznym argumentom propagandowym o krzepiących walorach cukru.

Ceny, ceny, ceny...

Znaczne niewątpliwie sumy, rzucone przez przemysł cukrowniczy na propagandę spożycia cukru w kraju, przyniosłyby napewno dużo lepsze wyniki, gdyby były obrócone na dalsze obniżenie ceny cukru. Obniżka ceny Obniżka ceny cukru, postępująca równolegle ze wzrostem siły nabywczej konsumentów tego podstawowego artykułu w okresie poprawiającej się koniunktury, okazałaby w praktyce z pewnością lepsze wyniki t. j. bardziej przyczyniłaby się do zwiększenia spożycia cukru, niż przekonywujące hasła w rodzaju „cukier krzepi". — Ale ta kuracja za drogo jeszcze kosztuje — ma prawo powiedzieć konsument.

Sfery przemysłowe cukrownicze, oraz skoligacone z nimi, motywem wspólnego interesu, sfery ogólno przemysłowe, uzasadniają racjonalny poziom ceny cukru w Polsce w ten sposób, że porównywują nasze wewnętrzne ceny krajowe z wewnętrzymi cenami cukru w innych państwach. Oczywiście znajdują analogię i te wysuwają jako argument. Niestety, porównania cen krajowych cukru z cenami zagranicznymi są w tym wypodku bardzo niefortunnie dobrane. Idąc po tej linii rozumowania należałoby przystosować w Polsce ceny benzyny, nafty, gazu, ryżu, mąki pszennej, chleba żytniego i... samochodów do znacznie niższego poziomu cen tych artykułów w innych krajach.

Bardziej słuszne jest, jeśli chodzi o spożycie i cenę cukru w Polsce w porównaniu z innymi krajami, przeprowadzić ilościowe porównanie spożycia i pod tym kątem oceniać słuszność poziomu ceny. Tą drogą stwierdzimy, że w Danii i Anglii spożywa się cukru pięc razy więcej niż w Polsce, zaś w Stanach Zjednoczonych A. P. Szwecji, Holandii, Belgii, Francji 2 do 4 razy więcej.

Stwierdzenie tego stanu jest oczywistą podstawą dla kształtowania ceny cukru na wewnętrznym rynku krajowym.

[1]) Dane za rok 1937/8

Dwie opinię — dwa poglądy.

W uzasadnieniu rządowego projektu do ustawy o uregulowaniu obrotu cukrem z r. 1925 czytamy, że uprawa buraka cukrowego w całej Europie ma zasadnicze znaczenie dla rolnictwa; zmusza do głębokiej orki, do oczyszczania ziemi, do używania nawozów sztucznych, jednym słowem potęguje intensyfikację całego gospodarstwa i w bardzo wielkiej mierze zwiększa urodzajność ziemi.

Pogląd sfer cukrowniczych na tę sprawę jest cokolwiek inny. Brzmi mianowicie następująco: „Przemysł cukrowniczy w Polsce oparty jest całkowicie na przerobie surowców i materiałów krajowych. Posiada zatem pewną niezależność rzeczową w porównaiu z tymi dziedzinami wytwórczości fabrycznych, której w mniejszym lub większym stopniu skazane są na zużycie materiałów importowanych. Ale będąc pod tym względem zależny od zagranicy, przemysł cukrowniczy pozbawiony jest wielu zwykłych dyspozycji handlowych. Nie posiada więc naprzykład prawa swobodnego nabywania w kraju podstawowego w jego fabrykacji surowca przetwórczego, którym są buraki cukrowe, bowiem istnieje u nas specjalne ustawodawstwo o regulowaniu gospodarki cukrowej i buraczanej. To pozbawia go zasadniczych uprawnień, bez których trudno sobie wyobrazić pracę przemysłowca. Do dalszych zarządzeń rządowych, którym cukrownie zmuszone są w zupełności się podporządkowywać, jest sprzedaż cukru w całym kraju po wyznaczonych cenach".

Nie mniej cukrownictwo w Polsce będzie się musiało na stałe pogodzić z tą smutną dla niego okolicznością, że jego interesy muszą być podporządkowane interesom rolnictwa i konsumentów, a nie odwrotnie. Godne jednak jest zastanowienia stanowisko w tej sprawie sfer cukrowniczych.

Wywóz duzy — dopływ dewiz mały

Charakterystyczne dane eksportu cukru z Polski podaje następująca tabelka:

Rok	tys. ton	mil. zł.	w zł. za 1 kg.
1928	186	102	0,54
1932	185	34	0,18
1936	62	7	0,11
1937	52	9	0,17

W r. 1937 wywieziono 27% ilości cukru eksportowanego w r. 1928.

Stosunek eksportowych ilości w porównaniu ze stosunkiem do wartości ujawnia dysproporcję na niekorzyć opłacalności wywozu cukru. Dopływ dewiz jest bowiem za niski, (w r. 1937 — 9 mln. zł.), by można mówić także o większym obecnie znaczeniu esportu cukru dla aktywizacji bilansu handlowego.

Prócz eksportu cukru, z uwagi na bilans handlowy, mamy ponadto jeszcze taką sutuację, że Bank Cukrownictwa, w którym jest skoncentrowana sprzedaż cukru na zasadach komisowych z cukrowni zrzeszonych, korzysta z kredytów angielskich i stąd muszą być eksportowane poważne ilości cukru do Anglii.

Dlaczego mamy krzepić zagranicę?

Nie mniej przemysł cukrowniczy nie może wykorzystać przyznanych mu kontyngentów eksportowych, a dotychczasowy eksport cukru z Polski odbywa się po cenach niższych, od cen światowych. Jeśli zwrócić uwagę, że ceny światowe cukru obejmują także znacznie tańszy cukier trzcinowy, to na tle tych okoliczności bardzo słabo zaznaczają się zdobywcze dążenia przemysłu cukrowniczego w Polsce na rynkach zewnętrznych. Można twierdzić, że ostatnio dążenia te ograniczają się do umieszczenia obojętnych ilości cukru polskiego po obojętnych cenach na zewnątrz, gdyż zachodzi wszelka pewność wyrównania możliwych strat (wyrównania z dużymi nadwyżkami) na rynku wewnętrznym.

Chlubne świadectwo działalności, które przemysł cukrowniczy w Polsce sam sobie wystawia, mówiąc o wpłatach setek milionów złotych do Skarbu należy brać z tą zasadniczą poprawką, że wpłaty te stanowią podatek **pośredni** i znacznie bliższym prawdy, będzie twierdzenie, że są one uiszczane raczej przez spożywców, niż przez przemysł cukrowniczy. Stąd wspomniane świadectwo nie jest zbyt wiarygodne.

F. B.

Udział P. K. O.
w finansowaniu inwestycji

Istnieją różne sposoby finansowania inwestycji publicznych o znaczeniu gospodarczym ogólnopaństwowym. Do najbardziej jednak klasycznych sposobów finansowania należy: korzystanie z kredytów pochodzących z oszczędności zbiorowych i czerpanie ze źródeł podatkowych.

O ile ten drugi sposób finansowania ruchu inwestycyjnego jest prosty i nieskomplikowany, o tyle pierwszy sposób ma cały rozdział w nauce ekonomii i polityki gospodarczej. Samo umożliwienie finansowania inwestycyj ze źródeł oszczędności zbiorowy wymaga, jako warunku wstępnego, istnienia dobrze zorganizowanej instytucji lub sieci instytucyj — zbiornic wkładów szerokich rzesz społecznych.

Powstaje pytanie — dlaczego sięgać należy do wkładów szerokich warstw społecznych. Jest to zagadnienie o dwu obliczach.

Oblicze pierwsze — to konieczność poszukiwania przez zbiornice oszczędności lokat o cechach: pewności, płynności i rentowności. Jeśli chodzi o pewność — postulat ten nakazuje, nawet kosztem niższej rentowności, unikanie tranzakcyj lokacyjnych ryzykownych, spekulacyjnych, a więc lokowanie funduszów w przedsiębiorstwach niewątpliwie rentownych — a takimi są pewne typy inwestycyj podejmowanych przez ciała publiczne... Jeśli chodzi o płynność — to postulat ten wynika z faktu natychmiastowej wymagalności gros złożonych wkładów.

Rentowność o tyle winna być przestrzeganą, by można było pokryć koszty administracyjne danej instytucji — zbiornicy, zapewnić godziwe oprocentowanie wkładów oraz otrzymać zysk, odpowiadający normalnemu zyskowi instytucji finansowych.

Przechodząc do drugiej strony zjawiska należy podkreślić, że nikt inny, jak właśnie państwo i inne ciała publiczne, nie powinien dysponować lokatami wkładów, pochodzących z masowego oszczędnictwa czyli ciułactwa. A to dla tego, że kredyt ten jest tani, a więc jest właściwym źródłem finansowania inwestycyj publicznych, z natury swego przeznaczenia, nie obliczonych na wielki zysk. Dalej jest właściwym finansowanie **inwestycyj publicznych** z **oszczędności również publicznych**. Przeznaczenie tego taniego kredytu na cele przesiębiorczości prywatnej niesłusznie bogaciłoby wybranych kredytobiorców z funduszów publicznych, nie mówiąc już o tym, że obniżałoby to stopień pewności ulokowanych wkładów, gdyż każda przedsiębiorczość prywatna ma w sobie znamiona większego ryzyka, jeśli już nie spekulacji.

Największą instytucją oszczędnościową w Polsce jest P. K. O. Ona również jest największym rezerwuarem lokat z oszczędności społecznych.

Wkłady P. K. O. przetwarzają się na kredyt tani, gdyż nie wymagają znacznego oprocentowania. Zamiarem ciułacza nie jest uzyskanie dużego procentu lecz oszczędzenie w instytucji pewnej i płynnej pod warunkiem, że w każdej chwili ma się do dyspozycji całość lub część swych oszczędności. A więc czynnik pewności wkładu i płynność przenosi ciułacz nad postulat rentowności. Oprocentowanie 3% ofiarowane przez P. K. O. od wkładów zwykłych bardziej skłania ciułacza do oszczędzania w P. K. O. niż drogą zakupu bardziej rentownych papierów wartościowych lub akcyj, a to dla tego, że papiery te opiewają na sumy okrągłe, i nie każdą sumę można w nich ulokować, trudniej jest je zrealizować, niż wkład oszczędnościowy, no i dla tego, że podlegają one zmianom kursu, unicestwiającym często zachętę w postaci wysokiej rentowności papierów wartościowych.

Stąd wbrew opinii kół prasowych, mimo propagandy papierów procentowych, drobny ciułacz, którego oszczędności są podstawą zasobności instytucyj oszczędnościowych, długo jeszcze będzie przenosił pewność, płynność i podzielność wkładu nad jego rentowność.

Powiedzieliśmy wyżej, że warunkiem niezbędnym istnienia dużych zasobów oszczędnictwa społecznego jest istnienie instytucji dobrze zorganizowanej.

Nie można — naprzykład — uzyskać na budowę szosy pomiędzy miastami M i N odpowiednich kredytów drogą bezpośrednią, to znaczy w ten sposób, aby grono obywateli ciułaczy pożyczyło na procent bezpośrednio państwu pewną kwotę, potrzebną na wybudowanie tej szosy. Winno tu istnieć pośrednictwo i rolę tego pośrednika w dobrym

tego słowa znaczeniu odgrywa właśnie P. K. O.

Gdyby wkłady ciułaczy były składane do kilkuset zdecentralizowanych i niezwiązanych ze sobą kas oszczędności na obszarze całego państwa, a każda z nich lokowała oszczędności na swą rękę, każda z nich musiałaby mieć nieproporcjonalnie większe pogotowie kasowe i płynne zasoby, niż P. K. O., instytucja centralizująca wkłady. Stany wkładów oszczędnościowych i czekowych niwelują się w niej do nieznacznych tylko wahań, znoszą się wahania sezonowe w skali rocznej, dzienne — w skali miesięcznej, gdyż każda grupa społeczna, każda warstwa i każdy region mają swoje okresy intensywnego składania i wycofywania wkładów, które w ogólnym wyniku równoważą się do nieznacznych wahań. W rezultacie na nienaruszalnej podstawie minimum wkładów, na warstwie znajdującej się poniżej amplitudy sezonowego ruchu wkładów, można opierać kredyt długo lub średnioterminowy — naturalnie, zachowując pewną dodatkową rezerwę na wszelki wypadek.

Tak n. p. w r. 1938 najniższy stan wkładów czekowych wypadł na koniec września i wynosił 126 mil. zł., a najwyższy na koniec grudnia, wynosząc 180 mil. zł., amplituda wahań wynosiła więc 54 mil. zł. Ale był to rok wyjątkowy, gdyż we wrześniu 1938 r. mieliśmy właśnie kryzys w polityce światowej i wycofywanie wkładów.

Wkłady oszczędnościowe wykazały amplitudę wahań stosunkowo mniejszą. Na koniec października 1938 r. przypadało minimum 698 mil. zł., podczas gdy w sierpniu przypadało maximum roczne w wysokości 798 mil. zł. czyli wahania zamykały się w granicy 100 mil. zł.

W końcu stycznia 1937 r. mieliśmy w P. K. O. 658 mil. zł. wkładów oszczędnościowych i to było minimum, a potem wzrost z miesiąca na miesiąc do 767 mil. zł. na koniec roku. Mimo, że amplituda wynosiła tu 109 mil. zł. odbywał się stały wzrost wkładów i teoretycznie podbudową dla polityki lokacyjnej było 658 mil. zł. wkładów, jeśli zapomnimy o wahaniach dziennych i o tym, że trzeba mieć rezerwy gotówkowe na wszelki wypadek.

W rezultacie na koniec r. 1938 łączna suma kredytów i lokat P. K. O. 1.020 mil. zł. oparta była o 789 mil. zł. wkładów oszczędnościowych, 305 mil. zł. wkładów czekowych, czyli o łączną sumę wkładów 1.094 mil. zł. Pogotowie kasowe w centrali i oddziałach P. K. O. oraz w urzędach pocztowych wynosiło łącznie 175 mil. zł. co odpowiadało tylko 15% tych wkładów. Wynika z tego, że aż 85% wkładów P. K. O. zużyto na cele gospodarcze, że centralizacja oszczędności społecznych w P. K. O. pozwoliła na wybitnie wydajną ekspansję kredytową.

Przejdźmy do polityki lokacyjnej P. K. O.

Sama P. K. O., jako instytucja poświęcona całkowicie oszczędnictwu, nie zajmuje się bezpośrednio finansowaniem życia gospodarczego. I to dobrze, gdyż spełnianie drobiazgowych funkcyj lokacyjnych odbywałoby się niewątpliwie kosztem obniżenia poziomu czynności zasadniczej.

W bilansie na koniec r. 1938 znajdujemy zaledwie 17 mil. zł. skupu weksli, czyli dyskonta weksli najpoważniejszych instytucyj bankowych, 9,367 tys. zł. pożyczek wekslowych, udzielonych przeważnie spółdzielniom kredytowym za odpowiednim zabezpieczeniem, kwotę 19 mil. zł., pożyczek na zastaw papierów wartościowych. Ta ostatnia czynność P. K. O. nie ma charakteru zasadniczego — chodzi tu raczej o popularyzowanie papierów wartościowych, jako środków lokacyjnych i umożliwienie zastawu osobom, potrzebującym płynnej gotówki.

Gros działalności kredytowej P. K. O. obejmuje kredyt długoterminowy, udzielany bankom państwowym, jak B. G. K., P. B. R. i towarzystwom kredytowym ziemskim i miejskim drogą zakupu obligacyj i listów zastawnych tych instytucji. Na koniec r. 1938 na 904 mil. zł. lokat w papierach wartościowych 746 mil. zł. czyli 82,5% przypadło na walory kredytu długoterminowego.

Alimentując wyżej wspomniane instytucje środkami pieniężnymi, P. K. O. umożliwiała im rozprowadzanie kredytów na cele inwestycyjne, przyczym poszczególne dziedziny życia gospodarczego partycypowały w tym w sposób następujący (stan na 31.XII. 1938):

budownictwo	28,3%
inwestycje samorządowe	27,8%
rolnictwo	22,4%
komunikacja	13,2%
inne cele gospodarcze	5,4%
cele skarbowe	2,9%
Razem	100,0%

Jeśli chodzi o inwestycje samorządowe, rozciągają się one na takie dziedziny, jak budowa zakładów użyteczności publicznej czyli wodociągów, dróg, rzeźni, chłodni, elektrowni, gazowni, kanalizacyj i innych podstawowych urządzeń gospodarczych, nie mówiąc już o budynkach szkolnych [1]).

Co się tyczy ruchu budowlanego, należy podkreślić, że P. K. O. finansuje go przez zakup listów zastawnych i obligacyj budowlanych B. G. K. oraz budowlanych pożyczek państwowych. Nie potrzebujemy podkreślać wpływu ruchu budowlanego na procesy wytwórcze i ożywienie wielu działów życia gospodarczego.

Bodaj że najciekawszą dziedziną finansowaną przez P. K. O. — znów pośrednio — jest rolnictwo. Do końca r. 1937 P. K. O. nabyła około 43% ogólnej emisji listów zastawnych i obligacyj melioracyjnych Państwowego Banku Rolnego. Środki z tych lokat P. K. O. przeznacza się rolnikom na zabudowania gospodarskie, zakup maszyn rolniczych i inwentarza żywego, głównie przy parcelacji większej własności, i melioracje w najszerszym zakresie.

Z powyższych wywodów wynika, że P. K. O. spełnia swą rolę zbiornicy społecznych oszczędności, przeznaczając kredyty na cele ogólno-państwowe i społeczne, gdyż zarówno komunikacje jak budownictwo, jak podstawowe urządzenia gospodarcze samorządowe, mają charakter inwestycyj o przeznaczeniu społecznym.

I akcja ta jest intensywna. Charakter gospodarczy akcji lokacyjnej P. K. O. najlepiej charakteryzuje p. Czadankiewicz (op. cit. str. 41) obliczając, że 93% portfelu papierów państwowych P. K. O. ma charakter inwestycyjno-gospodarczy, a tylko 7% — charakter skarbowy, a cóż dopiero mówić o walorach towarzystw kredytowych.

Nic też dziwnego, że przemawiając na posiedzeniu Rady Zawiadowczej P. K. O. w dn. 14.I. 1938 r. prezes dr. Henryk Gruber słusznie powiedział:

...„z faktu, że P. K. O. nie udziela w szerszym zakresie indywidualnych pożyczek wekslowych, pozostawiając ten rodzaj pracy instytucjom lokalnym, wysuwane bywają mylne wnioski, że P. K. O. bądź gromadzi wkłady w swych skarbcach i podziemiach ku zmartwieniu potrzebujących kredytu, bądź też lokuje je w papierach".

Lokata przez P. K. O. funduszów „w papierach" ma jako skutek kolosalne pobudzanie ruchu inwestycyjnego, te papiery są ogniwem łączącym łańcuch społecznego oszczędnictwa i rozbudowy gospodarki narodowej. Na podobny zaś współczynnik wyzyskania oszczędności dla celów lokacyjnych może pozwolić sobie tylko dobrze zorganizowana i zcentralizowana instytucja. Od warunków i stopnia centralizacji zależy jej twórczość kredytowa. P. K. O. właśnie przejawia tę twórczość.

[1]) Zagadnienie to omówione zostało obszernie w broszurze Jana Czadankiewicza „U źródeł finansowania inwestycyj w Polsce" (akcja kredytowa P. K. O.), Warszawa 1938. str.45.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 262-60.